Oprawiono w r. 1939.

Зачр.
17/11 83

Egzemplarz Prelegenta

„Wycieczka psychologiczna w krainę pojęcia cudu."

Odczyt na dochód Osad Rolnych

Dr Władysława Seredyńskiego

11

Jakiemkolwiek byłoby ukształcenie człowieka nawet niezajętego nauką z powołania lub ciekawości, przyznać on musi, ze wszystko postępowanie nasze, zabiegi i usiłowania kierują się według pojęć, na jakie zdobyć się byliśmy zdolni. Pojęcia i ideje budząc róznorodne a w duszy drzemiące uczucia i instyktywne potęgi pod wpływem ich odwetu i wzajemnego oddziaływania ulegają przeobrazeniu, rozjaśniają się lub zaciemniają, porządkują się lub mącą, dominują chwilowo lub stale w umyśle, lub schodzą na plan dalszy, a zawsze nie innem jest ich przeznaczenie w psychicznej strukturze istoty naszej, jak tylko to, by na wzór pochodni przyświecać nam w obiorze rozumnych więc mozliwych celów, w powzięciu postanowień i w zazyciu środków do ich osiągnięcia. W miarę rozległości i jasności pojęć, zdolniejsi do pragnień wyzszego nastroju stawiamy sobie stósowne cele, chwytamy się właściwych ku temu środków, a w ten sposób zyciu nadajemy ściśle rozumny, godny, ludzki kierunek. Jakąkolwiek byłaby zresztą geneza idei lub pojęć, to zawsze nie innej duchowej władzy, lecz im oddany jest rząd całej naszej istoty, podobnie jak i rząd świata, który według nich, a nie w posłuchu innym czynnikom biezy po ciezkiej drodze rozwoju przez rozmaite historyczne i społeczne fazy.

Zgodnie z prostym rozumem nauka ścisła przyznając pojęciu tak przemozne znaczenie i motoryczną siłę nieraz i w rózny sposób rachowała się z ich historyczną genezą, wzajemnem powinowactwem i przeobrazeniem lub rozwojem w czasie; wazniejszym głębokie nawet poświęcała studyja. Śledzenie rozwoju pojęcia piękna, prawdy i dobra, ideje słuszności, prawość i ludzkość, zajmować będą zawsze podnioślejsze umysły, a w miarę rozbudzonego w tym kierunku naukowego interesu przychodzi kolej na inne, moze nie tak doniosłe w znaczeniu i władzy, nie tak ogólne, a jednak dość wazne, aby i z niemi ściślejszy zrobić rachunek. Do takich zaliczyłbym pojęcie cudu, u jednych otocz-

ne mistycznym szacunkiem i wiarą, u drugich lekceważone i potępione przesądnie, u jednych i drugich niejasne i kolorytem różnorodnych uczuć zamglone i zabarwione.

Jak pod wrażeniem pewnego zjawiska nie możemy się wstrzymać od wyrazu „jakież to piękne!" podobnie pod wrażeniem niespodzianego wydarzenia, które jest w sprzeczności z naturalnym rzeczy porządkiem wprawieni jesteśmy w afekt podziwu, który następnie kształtuje się wewnętrzną pracą psychiczną w pojęcie cudu. Pierwotne i najstarsze znaczenie tego wyrazu nie mogło być takiém, jakiém jest dziś, było raczej poetycznym podziwem tego, co wywołuje zdumienie; rozbiór bowiem rozumowy tego, czy zjawisko pewne zgadza się z prawami natury, lub się tym prawom sprzeciwia, przypuszczaćby kazał i wymagał uprzednio znajomości tych praw, co jest już udziałem człowieka na dalszym stopniu rozwoju. Dziki Indyjanin nie może myśleć o szczególném zjawisku jako o wydarzeniu, które się sprzeciwia prawom natury, bo tych praw natury on nie zna. On zna tylko zwyczajny lub nadzwyczajny przebieg naturalnych rzeczy, wierzy w nie i mówi o nich z przekonaniem. Obcuje ze swemi bogami, zaklina duchy umarłych, zażegnywa burze i dzikie zwierzęta, ale to wszystko jest dlań rzeczą podziwu, cudu on nie zna! On bowiem uważa to wszystko właśnie za naturalny porządek rzeczy a nie za jego przerwę lub przeciwieństwo, a z tego łatwo się już domyślić, że pojęcie cudu jest wyrobem wysoko już rozwiniętego rozmysłu o sposobie działania sił przyrody, rozmysłu, którego pierwotnemu człowiekowi przypisać nie możemy. –

Szczególna, że najpierwotniejsze, naiwne znaczenie wyrazu i sytuacyi psychicznej, jest zarazem sytuacyją, do której się skłania umysł na najwyższym stopniu swojego rozwinięcia a mianowicie u szczytu filozoficznego dumania nad własną duchową istotą. Budowa bowiem téj istoty jest tak cudowną i osobliwą, że w miarę jak się w nią krytyczném myśleniem zagłębiamy wzrasta w nas podziw do prawdziwego czaru, a im głębiej wnikamy w strukturę tego arcydzieła, tém więcej jesteśmy zdolni do zachwytu, który ustawicznem zajęciem nietylko nie maleje, ale do coraz wyższej wzmaga się potęgi.

Już Arystoteles uznawał podziw jako najważniejszą podnietę do

filozoficznego myślenia, a szczyt swej metafizyki zakończył wyrazem zachwytu i uwielbienia boskiej mądrości. Decartes zaliczył podziw do najszlachetniejszych afektów i stawiał go na równi ze wspaniałością umysłu. Z jego też słów łatwo wyrozumieć, dlaczego zachwyt tak bliski jest umysłowi każdego filozofa? Według Descarta bowiem budzi się podziw w umyśle gdy nas uderzy przedmiot, który inaczej wygląda, niżeśmy sobie wyobrażali: ależ w badaniu wnętrznej istoty naszej wiedzie się filozofowi zupełnie tak, jak badaczowi przyrody i stosunków zewnętrznego świata. Spotyka on tam na każdym kroku tak wiele nowych i niespodziewanych szczegółów, takie mnóstwo widoków odmiennych od zapatrywania zwyczajnych ludzi, taki tłum sprostowań i wyjaśnień błędnych wyobrażeń, że tém wszystkiem z pod wpływu Kartezyjańskiego zachwytu już chyba ani na chwilę wyzwolić się nie może. – Do podziwu rzeczy nowych lub nieoczekiwanych łączy się często podziw tego, co wielkie i wzniosłe. Choćbyśmy tysiące zrobili odkryć i choćby całe mnóstwo usunęli pomyłek, to w końcu zawsze zawijamy strudzoną myślą do portu tej prawdy, że summa rzeczy nieznanych jest nieskończenie większą od summy rzeczy zbadanych, a wszystek postęp w odkryciach zwiększa tylko nienasycone pragnienie wiedzy. Wielki Newton rzekł w starości swojéj, iż mu się wydaje, jakoby całe życie był dzieckiem, bawiącem się w piasku wybrzeża bezmiernego oceanu wiedzy.

Dwie rzeczy, mówi Kant w krytyce praktycznego rozumu, napełniają umysł nasz wzrastającym podziwem w miarę im głębiej w nie wnikamy: gwieździste niebo nad nami i prawo moralne w nas. Widok pierwszego niszczy naszę rzekomą wielkość i wykazuje maluczkość i lichotę owéj korony organicznego stworzenia, która materyję swoję po krótkiej chwili pobytu w téj formie zwrócić musi planecie znów jak pył maluczkiej wśród ogromu wszechświata. Drugie natomiast podnosi naszę wartość jako intelligencyi osobistéj, w której tkwiące prawo moralne wskazuje nam ponad cały zmysłowy świat wzniesione i niezależne duchowe życie. –

Wszystko to jednak są rzeczy podziwu – wszystko to jeszcze nie cuda; a jak z biegiem wieków pod wpływem pierwotnego podziwu wyrobiło się logiczne pojęcie cudu i co zeń filozoficznie przyjąć możemy na rozumu własność, to ma być treścią niniejszej psychologicznej wycieczki.

Pojęcie cudu ze znaczeniem i określeniem dzisiejszego codziennego obiegu nie jest tak dawne. Dopiero z nowoczesnem rozkwitaniem nauk przyrodniczych otrzymało ono tak ostry zarys i tak skrajne znaczenie, według czego przez cud rozumieć się zwykło wydarzenie sprzeczne biegowi praw natury, a więc wywołane wkroczeniem wszechmocy boskiej, burzącem zwykły porządek rzeczy. Wprawdzie już Luter postawił tę sprawę tak sprosta, a na tak drażliwem ostrzu twierdząc, że wszystko, co się dzieje wbrew porządkowi natury uważać należy za cud. Atoli teologowie średniowieczni nie posuwali się tak daleko, szli oni za zdaniem najfilozoficzniejszego umysłu Chrześciaństwa, za św. Augustynem, u którego cud jest wydarzeniem, które wcale porządku natury nie mąci, ale ten porządek podnosi i stwierdza jako wyraz najwyższego, zasadniczego prawa natury, jawiący się bezpośrednio i samoistnie z woli Opatrzności. W pojęciu Augustyna cud jest objawem najpierwotniejszej natury praw, a zwykły codzienny bieg rzeczy jest później zarządzonym stanem, wśród którego w każdej chwili Opatrzność w pierwotnej postaci przejawić i objawić się może. Pojęcie Augustyna stoi w pośrodku między słusznem zapatrywaniem, według którego wszystko w naturze dzieje się według praw, a brakiem znajomości tych praw; u niego porządek ten odbywa się i dzieje jakby po wierzchu zjawisk natury, gdy wszystko ważniejsze jest bezpośrednim zrządzeniem Opatrzności.

Gdy się cofniemy jeszcze więcej wstecz do klasycznej starożytności to dzisiejsze pojęcie cudu niknie zupełnie – gdyż tam, z wyjątkiem szkół greckich filozofów cudowne wkraczanie bóstwa w sprawy bieżące było rzeczą codzienną i naturalną. Pojęcie cudu nie mogło wcześniej zakiełkować w umyśle powszechnego człowieka, niż się rozwijać zaczęły jaśniejsze pojęcia o ścisłych prawach natury. W epoce, gdy słońce było wozem, ciągnionym przez dzielne Apollina rumaki, wstrzymanie ich na niebie nietylko nie mogło być uważane za cud, ale owszem musiało być rzeczą jak najzgodniejszą ze zwykłym przebiegiem spraw. Kto pierwszy kazał słońcu stanąć i zjawisko uznał za cud, ten złożył dowód niemałej znajomości praw obrotu ciał niebieskich, którą w starożytności zaledwie badaczom babilońskim lub egipskim przyznać możemy. Zważywszy tę okoliczność, trudno nie dostrzedz naturalnej drogi rozwoju, po której pier-

wotnie naiwny podziw przeszedłszy zwolna stopnie pośrednie skrystalizował się w umyśle pojęciem cudu. W trudnych kolizyjach między naukowém poznaniem a mitologiczno-poetycznym zabobonem pojęcie cudu rozumiane jako gwałtowne wkroczenie potęg wyższych w naturalny bieg rzeczy nastręczało się w każdym wypadku jako najłatwiejszy sposób i środek do tłumaczenia niezmiennych praw natury bez urazy i oburzenia głęboko wkorzenionych wyobrażeń i pojęć religijnych. Nie przeczono cudów, owszem uznawano takowe, że są w mocy bożej jak w ogóle wszystko możliwe, a tylko z naturalnego rzeczy porządku niepodobne!

Jeżeli dzisiejsze pojęcie cudu na tej drodze w umysłowości powszechnego człowieka się ukształtowało a innej krytycznie wyobrazić sobie niemożna, to geneza jego jest dla nas niezmiernie poważna i wielce szanowna. Okazuje się bowiem najwcześniejszym i niezbędnym na ów czas puklerzem ochronnym dla kiełkujących dopiero nauk i umiejętności, mogących bardzo łatwo paść ofiarą fanatycznego zabobonu lub uświęconego zwyczajem i nałogiem spoglądu na świat, potęg zdolnych zawsze i wszędzie posuwać się aż do prześladowania.

Co się zaś tyczy wartości tego pojęcia w obec dzisiejszego stanu oświecenia i nauk, to oczywiście takiem się ono ostać nie może, jakiem bywało w czasie niedostatku albo w zaraniu dorobku ludzkich wiadomości: to też z sfer ściśle naukowych bywa zazwyczaj po prostu zaprzeczane. Przyznaję, że to rzecz najłatwiejsza i najwygodniejsza, ale czy jest zarazem najgruntowniejszą, to wcale inne pytanie. W przeczeniu tém zachodzi podobnie niewłaściwy pośpiech, jakiby popełnił lekarz, odcinając zwichnięty palec zamiast go sprostować. Pojęcie cudu jest uzasadnionem, prawdziwem i użytecznem pojęciem, jeżeli w należyty ujmiemy je zakres, a w logicznym układzie właściwe wyznaczymy mu miejsce. –

Wszystkie narody wszystkich czasów wierzyły w cuda i w cudowne skutki i zawsze zjawiska wywoływane przez duchowe potęgi i siły uważały za możebne. Z braku znajomości praw natury wyrobiły one sobie mnóstwo w tej mierze fałszywych wyobrażeń. Atoli wszystką tych ludów wiarę, ów dla badacza także potężnie mówiący fakt, brać wyłącznie na rachunek braku naszych dzisiejszych o przyrodzie wiadomości jest niepodobieństwem, byłoby rzeczą trudną, jeśli zgoła nie śmieszną.

Miałżeby Sokrates, znając naszą chemiję przestać wierzyć i mówić o swoim daimonie, owém sumieniu, którego natchnieniom był powolny? Miałżeżby Cassius, znając akustykę Helmholza lub Virchofa teoryję komórek nie zadrżeć przed piorunującą wielkością Cezara w bitwie pod Filipami? Miałżeby Pausanias, ów nieustraszony wódz spartański znając choćby teoryję Darwina nie słyszeć głosu zamordowanej przez siebie Kleoniki, która mu nawet we śnie nie dała pokoju, wołając: „idź prostą drogą, uszanuj prawo, bo zginiesz." Nie! mimo całego i szczerego szacunku, jaki dla olbrzymich postępów i zdobyczy na polu nauk o przyrodzie każdy mieć musi, nikt przecież im tak daleko sięgającego wpływu na umysłowość człowieka przypisywać nie może. Źródła tych tajemniczych, cudownych a jednak niezaprzeczonych wydarzeń tkwią nieco głębiej; z przyrostem naszej o przyrodzie wiedzy mogą się one klarować, od przesądnych i zabobonnych przymieszek wyzwalać, ale wyschnąć nie mogą, ani się zatamować nie dadzą. We wszystkich bowiem tego rodzaju wypadkach i sytuacyjach, duch rządzi się wyłącznie według własnych swoich praw, do których rozpoznania nauki przyrodnicze tylko metodyczne i bardzo uboczne dać nam mogą wskazówki.

Przedewszystkiem rozważyć należy, jak daleko rozciąga się sfera cudu, oznaczyć jego granice, a zatem i logiczny założyć zakres. Zależy to oczywiście od tego, jak go definijujemy. Gdybyśmy twierdzili, że cudem jest wydarzenie, które mimo wszelkie prawo a nawet wbrew wszelkiemu pojawia się prawu, to w takim razie o cudach na świecie bezwzględnie mowy byćby nie mogło. Ależ definicyja ta wcale nie jest teologiczną, bo ta odnosi się i mówi wyłącznie o prawach natury, którym w szczególnych razach z dopuszczenia bożego odjętą lub przerwaną bywa moc działania i skutku. Filozoficzne myślenie tego teologicznego pojęcia w tak określonej formie aprobować nie może; prawa bowiem natury w swojej fizycznej dziedzinie nie mogą być zniesione, bo są niezmienne i wieczne, w dziedzinie zaś ducha znosić ich wcale nie potrzeba, bo w niej nie mają żadnego znaczenia i żadnej mocy. Ktoby jednak takiem rozumowaniem całą sprawę już za przedyskutowaną uważał, ten przy bardzo powierzchownym pozostałby sądzie. My musimy iść głębiej. Wnikając w teologiczne określenie cudu, przekonywamy się, że przez nie zawsze coś innego rozumiano, niż to, co dosłowne, literalne jego brzmienie wyrażało. W każdym szcze-

gólnym wypadku, który za cud uznawano, rozumiano przez zniesienie praw natury nic co innego, jak pokonanie chwilowego ich działania lub skutku przez bezpośredni wpływ jakiejś wyższej duchowej potęgi. Gdy mowa n. p. o egipskich ciemnościach, nie ma się tam rozumieć zniesienie praw światła, ale jest mowa o chwilowym skutku tegoż światła na mieszkańcach Egiptu; w opowieści o upadku murów Jerycha od odgłosu trąb Izraela nie należy rozumieć zniesienia praw spójności, bo tam jest mowa o zniesieniu na chwilę skutku tego prawa przez burzącą i rozrywającą mury wyższą duchową potęgę. I tak się ma rzecz we wszystkich tego rodzaju wypadkach; chwilowy skutek i działanie praw a nie prawa same, które są wieczne, znosi się w cudzie interwencyją wyższej duchowej siły – a inne tłumaczenie tego teologicznego nawet pojęcia byłoby fałszywe.

Zająwszy takie umysłowe stanowisko, uznając za cud wydarzenie, w którem zmiana skutku praw natury wiecznych wywołaną została przez wyższą dzielność i moc, to z niego otwiera nam się niezmiernie rozległy widok odwiecznego źródła duchowych potęg, czynników i sił ze wszystkimi ich zbawczymi wpływami, a zarazem odsłania się nam cała głębia treści tego filozoficznego pojęcia. Uznając bowiem ducha przyznać mu zarazem musimy, iż się wznosi i stoi ponad wszelkie prawo fizyczne, a jako dzielność niemateryjalna i moc, zostaje do wszystkich materyjalnych spraw w stałej, jaskrawej i przemożnej sprzeczności. –

Alez właśnie w tym punkcie widzenia spotykamy się z błędem aż do rozpaczy rozpowszechnionym. W rozumieniu wielu ludzi nawet dalekich od tego, aby wszystkie objawy ducha za prosty wynik fizycznych działań przyrody uznawali, jest on przecież tak podwładny i nieuchronnie podporządkowany pod wpływy zmysłowej natury, że wszystkim jego przedsięwzięciom i postanowieniom odmawiając samodzielności, uważają te zjawiska za wypadek gry tysięcznych motywów z przeróżnych materyjalnych i fizycznych źródeł wpływające jakby za przypadkową kombinacyję potęg loteryjnego koła.

Wobec tak nieudolnego lub desperackiego pojmowania ducha jako istoty niewolniczo fizycznemu przyrodzeniu podległej, ma teologiczne pojęcie cudu, właściwie rozumiane zupełne uprawnienie, gdy przeciw niemu występuje w szranki, zwalcza je jako chorobę lub obłęd i staje się pobu-

dzającym środkiem, ostrogą do spotęgowania naszej energii i czynności w przedsięwzięciach, bronią przeciw małoduszności a puklerzem w nieszczęściu i niebezpieczeństwach. Kto bowiem nie straci otuchy, ten liczyć może zawsze na pomoc z góry, a silny na duchu uczuwa silne przeświadczenie wewnętrzne, że rozumne jego usiłowania nie są doraźnym, odosobnionym fizycznych spraw wypadkiem, ale się łączą i kojarzą niestarganemi węzłami z wyższym porządkiem moralnym panującym na świecie.—

Kto ten prawdziwy cud, istnienie ducha, ów klucz do reszty cudów i ich zrozumienia uznaje, przeświadcza się na każdym kroku, że istota jego wcale od natury nie zależy, owszem natura jego ulega wpływom; że bieg spraw przyrodzonych często robi ustępstwa w obec działania duchowego czynnika; że obok i ponad dające się z praw natury obliczyć wydarzenia fizyczne, bieży wartki strumień nie dających się obliczyć wpływów duchowych potęg inicyjatywy i energii. Skutek bowiem działania duchowych sił dlatego jest nie do obliczenia, bo to działanie jest niezależne, zupełnie wolne i samoistne. Wszystko, co się da wyrachować może być niespodzianką tylko dla tych, którzy przyczyn nie znają, mogą się dziwić z niewiadomości; lecz w sferze ducha to, co nie jest do obliczenia, okazuje się nawet dla tych niespodzianką, którym źródła i przyczyny działania są dokładnie znane. Kto się tu dziwi, czyni to nie z braku wiadomości, bo właśnie ze wzrostem jego przeświadczonej o duchu wiedzy potęguje się jego rzetelny podziw i zdumienie.

Czemże bo nazwać to, jeśli kto własnemi siłami, którym zrazu nie ufał, bo ich miał za mało, przecież wysileniem duchowem zamierzone dzieło do skutku doprowadza? to cud. Czemże nazwać stanowcze i doraźne przeobrażenie się człowieka oddanego zrazu namiętnościom i rozkoszom fizycznego życia a następnie idącego szlachetną i moralną drogą? to cud. Czemże każdy czyn heroiczny, wynikły z czystych sprawiedliwości i pobudek miłości prawdy i bez wszelkich osobistych widoków? to cud. Czém nazwać nieugiętą i niczem niepokonaną wytrwałość całych pokoleń przy ideałach, nawet w obec grozy męczeństwa, fizycznej nędzy i materyjalnego bankructwa? to cud. Czém wreszcie ów twórczy geniusz, który z swej duchowej pełni świat cały nieznanemi dotąd zapładnia myślami i na nowe popycha tory? to cud. Podobnie jak motyl przebija wiotkiemi siła-

mi pancerz swojej poczwarki, w której trudno jak i w gąsienicy dopatrzć się tego, czem wychodzi, tak samo świetna i promienna myśl twórcza a natchnienie wybija się z trumny zastoju lub robaczego życia, toczącego się według niezmiennych praw i sił przyrody.

W powyższy sposób określone pojęcie cudu zyskuje na głębi treści o tyle, o ile traci na szerokości zakresu. Zyskuje na głębi swojego znaczenia, gdyż z sfery niejasnej staje się pojęciem jasnem z istoty mętnej i sobie sprzecznej, istotą myślną, pełną wewnętrznej harmonii, z istoty zamąconej sporą przymieszką fantazyi i zmysłowego złudzenia illuzyj i halucynacyj, pojęciem ścisłem i z faktycznego doświadczenia czerpiącem soki żywotne. Pojęcie cudu musi albo na zawsze pozostać mętne, albo stanowczo zrezygnować z dziedziny, która ma raz na zawsze ustanowione, więc wieczne prawa fizyki. Więc pojęcie cudu w ten sposób określone traci na szerokości zakresu, bo cały obszar fizycznego porządku świata, w który je przenoszono musi mu zostać obcym, a ograniczać się tylko do sfery organicznej żyjącej natury. Dziedzina fizyki jest dlań o tyle obcą i martwą sferą, o ile w niej duch swymi prawami żadnego innego porządku wywołać ani go przewrócić nie zdoła, mimo, że pełen energii i zbrojny dowcipem i pomysłowością, kładzie na jej prawa niewolnicze pęta i posługując się niemi wywołuje i tu zjawiska, godne najszczerszego podziwu, i obchodzi najświetniejsze tryumfy. Bóg, któryby w tej sferze inaczej działał nie byłby bogiem ducha ale bóstwem natury, uosobieniem sił przyrody, pojęciem Buddy, mytem albo nawet bałwanem, sprowadzającym pioruny lub deszcze – Jupiter tonans albo pluvius. —

Jak dalece duch w obrębie organicznej sfery pokonywać może fizyczne prawa natury, jest sprawą nie do obliczenia, zaprzeczyć mu jednak tego działania i skutku niepodobna.

Cudowne działanie ducha na sferę fizycznego organizmu należy widzieć n. p. w tem, gdy ktoś z powodu myśli, że w pewnym dniu umrze, rzeczywiście w tym terminie życia dokonał i to choćby ta myśl była nierozsądna, mętnego pochodzenia, z kabały, snu lub innego przesądu. Kto umiera z choroby, od kuli lub trucizny, czyni to z przyczyn fizycznych, naturalnych, lecz kogo sama myśl o życie przyprawić jest zdolna, ten umiera z przyczyny duchowej, a nie z porządku lub przy-

czyn natury. Między prawami ducha a prawami natury jest nieprze-parta różnica, któréj nie uznawać może tylko obłęd lub nieświadomość. Nie widzi jéj z obłędu materyalista, który w ogóle przeczy egzystencyi ducha i we wszystkich zjawiskach dopatruje się wyłącznie skutków fizycznych przyczyn, z niejasności poglądu przeocza go zwykła społeczność, która dobrym instynktem wiedziona naturę od ducha wprawdzie rozróżnia, lecz z braku fachowego w téj mierze ukształcenia łatwo daje się łudzić dyalektycznym wywodom materyalistów, którzy na miejsce żywych praw ducha w sposób niemal szarlatański umieją podsuwać martwe bo mechaniczne i nieodmienne prawa natury. –

Atoli wkraczanie siły duchowéj, wpływającéj tak wybitnie na zmianę naturalnego biegu rzeczy, nie zdarza się tak często – nie zawsze daje się sprawdzić – jest jednak możebne, gdyż w ten sposób jawi się ono codziennie, choć nie w tym stopniu. Umęczyła nas troska, wysiliła umysłowa praca, a już stosunki fizyczne w innéj sytuacyi znośne a nawet pożądane, stają się dla nas przykremi a nawet trud nowy zadają, – już temperatura nam nie dogadza – potrawa staje się wstrętną, a przechadzka nuży i rozdrażnia. W tych wypadkach prawo duchowe działa tamująco i ujemnie na przebieg fizycznych spraw, a tylko zwyczajność ich i codzienność odjęła im w naszych oczach znaczenie cudu, jakim w istocie są, bo są wkroczeniem ducha w poprzek praw i porządku przyrody.

Roztrząsając te stosunki z głębszą ścisłością, widzimy następnie, że siły duchowe nietylko w sposób ujemny wymagają ustępst od praw natury, wkraczają w ich bieg nietylko tamująco – ich wpływ dodatni,
ale i ?
podniecający zaprzeczyć się nie da, – bo jest równie zastanawiający i prawdziwie cudowny. Umysł rozbudzony, wesołe usposobienie, humor, ów charakter intelligencyi o rozumnym poglądzie na świat, przyczynia się w cudowny sposób do pokonania nawet ciężkiej fizycznej niemocy; gojenie się ran i wyzdrowienie mają daleko łagodniejszy i prędszy przebieg u zwycięskiego wojska, niż u rannych żołnierzy strony pobitéj. Duch pobudza tu fizyczne przyrodzenie do spotęgowanego działania i odnosi skutki, którychby ono bez téj nie dającéj się wyrachować interwencyi z duchowych źródeł w tym stopniu nigdy

nie osiągnęło.–

I jeszcze jeden przykład, około którego tysiące podobnych z codziennego doświadczenia się grupują.

Kiedy Sokrates w obozie pod Potideą przez całą noc stał nieruchomie zgłębiając pytanie, które rozwiązać usiłował i nie zmrużywszy oka nie uczuł fizycznego znużenia, toć jasną rzeczą, że wobec jego duchowych wysileń ustąpiły w sposób szczególny zmysłowe popędy, które w tę porę zwykły według praw natury opanowywać człowieka, a ustąpiły nie z przyczyn fizycznych, ale pod wpływem duchowym podniesionego umysłowego interesu i myślenia. Ale tak w tym jak w wielu podobnych mu wypadkach nie można powiedzieć, aby natura w swém działaniu i w wykonywaniu swych praw pogwałconą została, owszem raczej siły jéj zostały tu podniesione i wzmocnione, gdyż okazała skutek, który wymagał większéj odporności organizmu, aby znużenie wytrzymać. Gdy z jednéj strony duch działał tamująco na wpływ naturalnego popędu, to z drugiéj strony wzmacniał fizyczne siły i usposabiał organizm do łatwego zniesienia tego trudu, a to z podniosłości, żywego interesu i wolności.– Wkraczanie praw ducha zatém w sferę praw zmysłowych możnaby nazwać obosiecznem, bo jest dwustronne; stósownie do okoliczności jawi się bowiem zatamowaniem lub podnieceniem chyżości lub mocy przebiegu spraw naturalnych, a często równocześnie w jednym wypadku obadwa te działania kojarzy i wykonywa.

W zjawiskach wreszcie, w których potęga ducha nad całém przyrodzeniem człowieka w uderzający występuje sposób, mówimy zwykle, że on się wznosi i wyrasta ponad samego siebie – mówimy słusznie.

Gdy w dramacie Eurypidesa Ifigenia mająca paść ofiarą za pomyślną przeprawę Greków, skarży się i jęczy jako dziewica wszystkiéj rozkoszy życia pozbawiona i niezasłużenie oszukana przez losy, to skargi te i płacze są objawem przyczyn i skutków naturalnych. Ale gdy w chwili uroczystego obrzędu ofiary nowa a jasna myśl błysnęła w jéj duszy i wszystek zajęła umysł, ustąpiły skargi i trwogi, słabości i rozpacze a ona pełna wyższego namaszczenia idzie na stos jako ta, któréj dobrowolne poddanie się i poświęcenie przyniesie Grekom pomyślny wiatr, a za nim i honorowe zwycięstwo.

W podobnych razach człowiek wyrasta ponad samego siebie, a na to wolne, samoistne podniesienie się ducha ponad wszystko przyrodzenie człowieka mamy piękne wyrazy „zapał i natchnienie" szczególny stan, w którym dusza czuje się pchaną i partą gdzieś ku wyżynom i naprzód, jakoby przez wyższą potęgę niż ona sama. Uczucie to towarzyszy zawsze natchnieniu, a chociaż to nie jest duch obcy, który je sprawia, lecz własne zasoby duszy, dotąd po za zakresem świadomości drzemiące i nagle z całą mocą w grę weszłe, to przecież jej poczucie, iż ulega w tej sprawie wpływom jakiejś wyższej duchowej potęgi nie jest ani złudzeniem, ani prostym frazesem. To bowiem, co ona w chwili natchnienia wreszcie za własne zasoby, dotąd ukryte poznaje i uznaje, jest rzeczywiście siłą, za której przyczyną ona ma związek z owém odwiecznem i powszechnem duchowém źródłem, za którego sprawą myśli i poznaje, czuje, postanawia i działa. Dlatego też wnikanie ducha we własną głębię opłaca się jasnym widokiem i rozumieniem własnego związku z tém pierwotném i ostatniém wszelkiej duchowości źródłem, a przemożne poczucie tego zjednoczenia, stanowi istotną cechę wszelkiego zapału, intuicyi i natchnienia. Jeśli się ono odnosi do spraw powszechnego dobra, użyteczności publicznej, więc uszczęśliwienia, to nas wynosi ponad dotychczasową miarę i całkiem nowego z nas robi człowieka. Przy jasnym poglądzie na świat i na tok spraw ludzkich daje nam wskazówki postępowania, którego dobrowolném wykonywaniem, nierzadko wbrew siłom fizycznym i prawom natury, służymy wiernie idei odwiecznej i celom moralnego porządku. Jeśli się ono odnosi do piękna, to otwiera nam niewyczerpane a eterycznej czystości źródła uczuć, i ukochanie ideałów, a ich wcielenie „w gwiazdę nieba przetwarza krąg ziemi i wiąże je z sobą wstęgą tęczy" w której odblasku nawet najpowszedniejszy człowiek zdolny jest odetchnąć przeczystą rozkoszą duchowego życia. Jeżeli się ono odnosi do prawdy, to otwiera przed oczami duszy nowe dotąd niewidziane i niespodziewane widoki, dzięki którym zdolni jesteśmy składać przynajmniej litery i wyrazy otwartej niby, a jednak pełnej tajemnic księgi przeznaczeń świata i ludzkości. W natchnieniu religijném wchodzą oczywiście w grę wszystkie moralne, estetyczne i naukowe motywy i interesa i odnoszą najświetniejsze, dla wielu nawet rozumnych niezrozumiałe, skutki.

Wszelkie natchnienie zatém jest godne podziwu i zdumienia, jako sprawa iście cudowna, nietylko że żąda i zdobywa ustępstwa u naturalnego rzeczy przebiegu, ale że tak w przyczynach jak w skutkach bezwzględnie obliczyć się nie da. Ono jest nie do wyrachowania ponieważ polega zupełnie na samoistném i wolném działaniu ducha, którego jest właśnie najwyższém i najwydatniejszém zjawiskiem.

Wobec ścisłego rozumowania wątpić zatém w żaden sposób nie można, że prawdziwe dzieją się cuda, że szlachetny afekt podziwu wydarzeń nadzwyczajnych jak był tak jest i pozostanie piastunem urodzin tego pojęcia, które przeszedłszy w umysłowości powszechnego człowieka różne swego rozwoju fazy, to jest różnie rozumiane, bywało celem natarczywych napaści, nierzadko ze stron nawet bardzo poważnej nauki; że wreszcie rozwite i wyłożone właściwie i ujęte w odpowiedni zakres, czerpiąc z empiryi soki żywotne pojęcie to jest rzetelne i pełne rozumowego uprawnienia. Ależ bo ciągłym cudem jest duch ludzki, dobijający się samoistną twórczością swoją ustępstw ze strony krępujących go praw natury; dzieje się to nie mimo praw ducha, ale według praw ducha, w obec których prawa natury w chwili jego działania rozmaitego doświadczają przymusu i gwałtu. Duch jest prawdziwym cudem i przez to jeszcze, że za niewielkiem nawet jego wysileniem nastręczają mu się i drogi i środki, o których przedtém ani sam nie wiedział, ani się żadnemu z filozofów nie śniło. – Dla niego w pojęciu zbiorowém ludzkości „non possumus" nie egzystuje, bo to wyrażenie odnosi się tylko do jednej chwili lub jednej osoby, gdy następująca może już nagromadziła zasoby, sposoby i środki do osiągnienia rzeczy, przedtém za niepodobną uznanej, a to w sposób twórczy, nieobliczony a iście cudowny. Przyznaję wreszcie, że duch rozwija się z pośród materyi, alež i ten szczególny jego rozwój uważać należy za cud. Prawa bowiem fizyczne, materyjalne zdolne są tylko do produkowania i wytwarzania materyi – duch wyłania się z niej nie na zasadzie jéj praw, lecz na podstawie własnych, wobec których prawa przyrody krępowane i niewolone ich wkroczeniem muszą czynić ustępstwa, jako przed skutkiem siły iście twórczego i samoistnego pierwiastku.

W końcu o najcudowniejszych skutkach twórczości ducha, który przez

znaki lub słowa pojęty ~~[illegible]~~ przez tysiące, pociąga je za sobą na swoje szlaki nierzadko w poprzek zwyczajnych społeczeństwa torów; mówić wiele w tem zgromadzeniu nie potrzebuję. Dzieje się to według praw ducha, mimo przeciwnych lub w drodze sto- jących działań praw fizycznej natury a dzieje się w sposób nie dają- cy się obliczyć, (a) więc cudownie. Najwyższym cudem ze wszystkich tego rodzaju jest miłość, dla której nie masz żadnej zapory nie do pokona- nia. W niej to rozgrzewają się duchy do takiej nawzajem przejrzysto- ści, iż w miarę jej rodzaju, stopnia i zakresu, nie wyjmując nawet in- dywidualnej a kończąc na powszechno ludzkiej rozumieją się one i przenikają już nie słowem, ale prostém nawet spojrzeniem. Przyczy- ną tego jest to, że duchowy nasz żywot ma wszystkim nam wspólne odwieczne źródła, bijące wiecznie młodém życiem, według praw ale wręcz różnych od martwego, bo mechanicznie działającego zakonu natury. –

I jeszcze słowo. Filozoficzne wątpienie, które dla osobnika od- danego nauce jest zawsze źródłem wiedzy a często źródłem mądro- ści, dla społeczeństwa, żyjącego życiem praktycznem, staje się dżu- mą moralną i zakażeniem ducha. Ktoby je tego uczył lub wsączał w jego umysł poglądy nieprzedyskutowane w świątyniach wiedzy a czasowe zdobycze lub przejściowe widoki za ostatnią podawał i niezbitą prawdę, ten pozbawiłby je właściwego, ludzkiego, humani- tarnego kierunku we wysileniach energii, któraby pod pozorem materyjalistycznego lub pesymistycznego spoglądu na świat dą- żyła poniegodnej przeznaczeń człowieka pochyłości aż do poziomu nieco od małp rozumniejszych zwierząt, – by stąd – nie! nie runąć w przepaść nicestwa i moralnej nędzy, bo na to właśnie jest cud; ów potężny wpływ natchnionego geniuszu, który mówi:

Stąpaj więc dalej o synu światłości
Stąpaj ku światów nieodkrytych stronie
Wszystko co żyje świeci, dźwięczy, płonie,
Twojem, na drogach twej nieśmiertelności.
Coś myślą pojął - dosięgniesz ramieniem
Ujrzysz na oczy - coś przeczuł natchnieniem,
Z strun twojej lutni rozpierzchnięte dźwięki
Weźmiesz jak perły widome do ręki. –